



Portal literacko-podróżniczy
ksiazkinadoroge.pl

Gdańsk Wrzeszcz w „Weiserze Dawidku”

Topografia w „Weiserze Dawidku” Pawła Huelle jest bardzo dokładnie określona. Główne miejsce akcji to gdańska dzielnica Wrzeszcz. Zamyka się ono w polu, które dziś mieści się pomiędzy czterema punktami miasta – cmentarzem Brętowskim wraz z kościołem rzymskokatolickim pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (o bardzo ciekawej formie architektonicznej), Starym Maneżem, IX Liceum Ogólnokształcącym im. Krzysztofa Kolberga i wiaduktem Weisera, który pod tą nazwą znajduje się na internetowych mapach.





Spacer tym szlakiem po liniach prostych trwa około godziny, to odległość 4 km.

Można by dodać do tej trasy starą cegielnię, w której Weiser lewitował przed grupą znajomych, ale byłby to marsz w trochę w innym kierunku. Należałoby udać się na zachód, a na miejscu fabryki nie znaleźlibyśmy już niczego, co pojawiło się w fabule książki, czyli właściwie spotkałaby nas sytuacja zbliżona do wariantu, w którym wybralibyśmy właściwą drogę – na wschód. W dzielnicy Metemblewo, przy ulicy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, na miejscu cegielni stoi dziś osiedle domów jednorodzinnych. Moglibyśmy więc przejść się tylko typową ulicą charakterystyczną dla polskiej zabudowy podmiejskiej.

Naszą podróż zaczniemy więc od cmentarza Brętowskiego, na którym warto znaleźć odrestaurowany grób Horsta Mellera, uwiecznionego na kartach powieści Huellego. Stamtąd dawną „szosą rembiechowską”, czyli ulicą Słowackiego, możemy udać się na poszukiwanie potoku Strzyża, który, co tu dużo kryć, dziś jest niezbyt urodziwym kanałkiem pośród kolorowych bloków. Tropienie jego początku lub końca nie bardzo ma sens, ponieważ jeśli pójdziemy za nim z rejonu Niedźwiednika w stronę Wrzeszcza, wpadniemy w pułapkę wiaduktów i tras szybkiego ruchu krzyżujących się w ramionach Galerii Bałtyckiej. Dobrze więc będzie wcześniej szybko skręcić w lewo i udać się na „stary garnizon”. Tereny wojskowe, poligon i inne tajemnicze i niedostępne bohaterom powieści miejsca sprzed lat wypełnione są dziś apartamentowcami, restauracjami i jedną miłą księgarnio-kawiarnią o nazwie Sztuka Wyboru. Bloki wyrosły tam już właściwie wszędzie, a ciągle jeszcze wychodzą z jakiejś dziury w ziemi. Zajęły miejsce koszar i strzelnicy, które mieściły się między ulicami Słowackiego, Chrzanowskiego, Szymanowskiego i Grunwaldzką.



Zniknął także sławny sklep Cyrsona z lemoniadą, stojący na drodze prowadzącej do szkoły głównych bohaterów książki. W rzeczywistości przy ul. Chrzanowskiego pod numerem 24 znajdował się sklep mięsny, który należał do rzeźnika o takim właśnie nazwisku, ale według wspomnień niektórych mieszkańców Wrzeszcza oranżada sprzedawana była przez kogoś innego, i to na dodatek w zielonej budce stojącej obok sklepu. W budynku pod tym adresem są dziś mieszkania i sklep z kasami fiskalnymi. Po zielonej budce nie ma ani śladu.



W odległości około 400 metrów znajdował się także nie cieszący się dobrą sławą bar Liliput, w którym bywali ojcowie bohaterów książki. Jak pisze autor:

Bar „Liliput” mieścił się vis à vis pruskich koszar, tam, gdzie przylegała do nich niegdyś garnizonowa, a po wojnie już tylko ewangelicka kaplica, którą tego lata zamknięto i przerabiano na nowe, duże kino. Codziennie od rana, zwłaszcza w gorące dni, w jego wnętrzu i maleńkim ogródku gromadziły się grupy pijących mężczyzn, a w taki dzień jak ten, gwar rozmów słyszeć było już z

daleka. Bar „Liliput” należał do tej kategorii lokali, do których zwyczajowo nie wchodzi żadna kobieta”.

Dziś okolice tego nieistniejącego baru prezentują się bardzo miło, a ulica Stefana Kisielewskiego reprezentuje to, z czym przyjeżdżającym do Gdańska może kojarzyć się dzielnica Wrzeszcz – ogromne poniemieckie wille z ogrodami dookoła.



Jeśli wrócimy do ulicy Chrzanowskiego i pójdziemy nią w górę mapy, dojdziemy do szkoły głównych bohaterów. Budynek wydaje się wciąż wyglądać tak samo jak przed laty. Stoi przy ul. płk. Wilka-Krzyżanowskiego 8. Tyle że podstawówka stała się liceum i dziś nosi imię Krzysztofa Kolberga, który urodził się w Gdańsku i był absolwentem tej szkoły. Idąc na prawo i skręcając w lewo w ulicę Wita Stwosza, dojdziemy do zajezdni, w której mieściło się kino Tramwajarz. Dziś na jego miejscu jest księgarnia specjalizująca się w sprzedaży podręczników. Możemy przyjrzeć się budynkom czynnej wciąż zajezdni i wrócić do szkoły, aby ominąć ją i pójść dalej ulicami majora Hubala i Mikołaja Gomółki w kierunku wiaduktu Weisera. Po drodze na naszej trasie będzie przybywało drzew, a małe

bloki stopniowo zamieniać się będą w domy jednorodzinne, typowe dla polskiej zabudowy sprzed kilkunastu i kilkadziesiąt lat.

Gdy znajdziemy się w lesie, naszym oczom ukaże się wiadukt podobny w formie do tego, pod którym zaginął główny bohater powieści. Oryginalna budowla stała w tej lokalizacji przez równo 100 lat, zanim – w wyniku modernizacji lokalnej linii kolejowej – została zburzona. Przed zburzeniem jednak, na skutek popularności powieści Huellego zorganizowano imprezę i pożegnano wiadukt z honorami. (Więcej na ten temat: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wiadukt_Weisera)

Tereny Gdańska, mimo że dziś niekiedy smutne i szare, we wspomnieniach autora są przedstawione tak sugestywnie, że zdają się nabierać szczególnych barw – zupełnie jakby stare, kolorowe, choć specyficznymi połówkami fotografie ożywały. Paweł Huelle wspominając letni dzień, pisze:

Od samego rana przed sklepem Cyrsona ustawiała się długa kolejka spragnionych oranżady. Oblepione butelki krążyły z rąk do rąk, żona właściciela odważała jabłka i ogórki, a zwisający lep pod sklepową lampą przypominał włochatą łapę pająka. Na podwórku pani Korotkowa rozwieszała bieliznę, wiedzieliśmy, że jej mąż pracujący w stoczni wróci tego popołudnia pijany w sztok, bo to dzień wypłaty. Podobnie zresztą jak nasi ojcowie, w większości pracujący w stoczni i w większości w dzień wypłaty wracający pijani do swoich żon, a naszych matek, które tak samo jak pani Korotkowa załamywały ręce, robiły awantury i jak ona zanosily przed oblicze Pana Boga swoje utrapienia i nieszczęścia. (...) Wyliniaty kot wylizywał w cieniu kasztana swoje rany, a nad całą dzielnicą unosił się mdły zapach z masarni położonej za sklepem Cyrsona. Nie częściej niż raz na godzinę po kocich łbach na ulicy przejeżdżał z hałasem jakiś samochód, wznosząc tumany wolno opadającego kurzu.

Takie rytuały codzienności często wracają na kartach tej powieści. Wystawanie pod sklepem i letnia nuda. Odgadywanie koloru oranżady w ciemnozielonej krachli, potem zazwyczaj wycieczka na stary cmentarz i zabawa w partyzantów. Ojcowie w dzień wypłaty odwiedzający bar Liliput po to, żeby tuż przed oddaniem żonom pieniędzy choć raz w miesiącu mogli poczuć się jak „prawdziwi mężczyźni”. Czasem wycieczka do kina Tramwajarz, w którym oglądać można było filmy wojenne.

Teren Wrzeszcza w „Weiserze Dawidku” to nie dzielnica dużego miasta, to dla narratora prowincja. Nic szczególnego tu się nie dzieje, wiadomo co było i będzie. Wszystko ma swoje miejsce i czas. Ten ostatni płynie leniwie z dala od centrum, w którym i tak niewiele się dzieje. Opisy takie jak przytoczony przeze mnie fragment mogą wyzwolić w czytelniku uczucie melancholii i trudno wytłumaczyć, czy jest ona zawarta w samym tekście, czy też wyczuwamy ją za sprawą naszych własnych wspomnień z leniwych, wakacyjnych dni, które ożywają na dźwięk (widok?) tych słów. Poranek otwierający przed nami perspektywę dnia pełnego przygód, planowanie i unoszący się w powietrzu nastrój kombinowania – co by tu dziś zrobić?



Miasto, po którym poruszają się bohaterowie „Weisera Dawidka” – grupa dzieci, to scena teatralna, na której rozgrywa się spektakl, będący odpowiedzią na takie właśnie pytanie. Paweł, Szymek i Piotr śledzą Weisera i Elkę, którzy zdają się coś przed nimi ukrywać, a my razem z nimi możemy przyglądać się nie tylko samemu miastu, lecz także niezabudowanym jeszcze terenom Gdańska. Bukowa Górka i stary poniemiecki cmentarz na Brętowie, od którego zaczęliśmy wycieczkę, tereny obok „szpitala dla czubków” w Srebrzysku i te nad rzeką Strzyżą oraz nieczynna cegielnia to miejsca, które dla małych bohaterów są miejscami dość nietypowych zabaw. Dzieci obserwują tam wybuchy prowokowane przez Weisera oraz uczą się strzelać z poniemieckiej broni. Cegielnia i opuszczone obce groby były ciekawsze niż katedra, park oliwski czy willa, w której mieszkał Schopenhauer (ulica Planki 122). Wrzeszcz i Strzyża były ich domem, jedyną dobrze znaną im przestrzenią. Na pewno nigdy nie podejrzewały, że kiedyś przyjdzie im ją utracić. Miała ona pozostać taka sama na zawsze. Teren, do którego po latach powraca narrator, oraz ten, który po trzydziestu trzech latach od napisania książki odwiedzamy my, jest już jednak zupełnie inny. Po zakończeniu naszej wycieczki i dość brutalnym zderzeniu literackiego świata wspomnień z rzeczywistością możemy dojść do wniosku, że nad Strzyżą właściwie wszystko się zmieniło.

Po co więc pamiętać o świecie, którego już nie ma? Po co chodzić na wycieczki do miejsc, które nie istnieją? Chyba właśnie po to, żeby nadal istniały. Po to, żeby wysilać wyobraźnię, fantazjować i przywracać te miejsca do życia, odczarowywać! Zwłaszcza teraz, gdy już wkrótce nikt poza autorem i pierwowzorami jego bohaterów nie będzie potrafił ich wskazać.



Autorka wyprawy: Kamila Szuba

Urodzona w Warszawie, w 1984 roku. Ku zdziwieniu wielu osób ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim, choć według nich była na "IKP-ie". Od 2009r. pracuje jako fotografka. Specjalizuje się w wykonywaniu dokumentacji dla organizacji pozarządowych i instytucji kultury. Jest współzałożycielką Grupy Okołofotograficznej, z którą organizuje warsztaty i akcje fotograficzne. Razem z ekipą z Towarzystwa Krajoznawczego Krajobraz tworzy zespół Muzeum Migracji oraz projekt Polska Nieodległa.

